

Ucieczka przez front. Álvaro del Portillo podczas hiszpańskiej wojny domowej.

9 października 1938 r. trzech młodych mężczyzn z Opus Dei uciekło z armii republikańskiej na drugą stronę frontu. W tym odcinku „Fragmentów historii” badacz Antonio Hacar opowiada o tym, kim byli ci młodzi mężczyźni, o przygotowaniach do ucieczki, niepowodzeniach i pomocy, jaką otrzymali, aby osiągnąć swój cel.

09-10-2023

Bohaterami tej historii byli Álvaro del Portillo, Vicente Rodríguez Casado i Eduardo Alastrué Castillo, którzy przez przełęcz Ocejón, znajdującą się w Guadalajarze (Hiszpania), zdołali spotkać się z rodziną, przyjaciółmi i Założycielem Opus Dei.

W powszechnej wyobraźni członków Opus Dei istnieją dwa wydarzenia, które zostały uznane za wydarzenia historyczne i które, bez pewnych niezwykłych epizodów, nie mogłyby mieć miejsca. Są one znane jako „Przejście Pirenejskie” i „Przejście Ocejón”. Oba rozgrywają się podczas hiszpańskiej wojny domowej w latach 1936-1939.

Podczas tego konfliktu, prześladowań religijnych, które

rozpętały się wraz z licznymi zbiorowymi morderstwami za sam fakt bycia katolikiem lub noszenia znaku tożsamości religijnej (rózaniec, krucyfiks, wizerunek Matki Boskiej), wielu próbowało przekroczyć linię frontu, aby ocalić swoje życie, chociaż inni zginęli podczas takiej próby.

Podobnie jak wiele innych osób, niektórzy członkowie Opus Dei, którzy od miesięcy byli uchodźcami w konsulatach lub ambasadach, postanowili spróbować przedostać się ze strefy rządowej [republikańskiej] do strefy [narodowej] powstałej przeciwko rządowi, gdzie mogli swobodnie manifestować swoją wiarę.

Tak zwane „Przejście przez Pireneje” polegało na ucieczce założyciela i kilku jego synów z Madrytu do Burgos, przechodząc przez Andorę. Udało im się ocalić życie, odzyskać

wolność i wznowić pracę apostołską. Trasa została odtworzona, opublikowana i oznaczona białoczerwonymi znakami jako „Długodystansowy Szlak Pieszy” (zgodnie z nomenklaturą Federacji Górskich), a grupy często podążają nią, przypominając i kultywując ten fragment historii Opus Dei.

Drugie wydarzenie, znane potocznie jako „Paso del Ocejón”, wiąże się z przygodą ucieczki o podobnym znaczeniu, na ziemiach Guadalajary (Hiszpania). Trzy osoby: Álvaro del Portillo Diez de Sollano, Vicente Rodríguez Casado i Eduardo Alastrué Castillo, w połowie 1938 roku, próbowały przenieść się z jednej armii do drugiej.

Bohaterowie

Kim są ci ludzie? W tamtym czasie byli to trzej studenci uniwersytetu, którzy żyli w zamknięciu od miesięcy i którzy chcieli odzyskać wolność i

być z Założycielem, aby budować Opus Dei.

Álvaro del Portillo studiował inżynierię lądową. Poznał świętego Josemarię Escrivę, który założył Opus Dei w 1928 roku, w akademiku DYA, pierwszym instytucjonalnym dziele Opus Dei, mającym na celu apostołstwo wśród studentów uniwersytetów, i poprosił o przyjęcie do Dzieła 7 lipca 1935 roku.

Po aresztowaniu ojca przez milicję rządową musiał opuścić dom rodzinny i stał się zbiegiem, uciekając z miejsca na miejsce. W październiku 1936 r. otrzymał azyl w ambasadzie Finlandii, ale gwardziści oblegli ambasadę i aresztowali wszystkich uchodźców, w tym Álvaro. Został przewieziony do więzienia San Antón, postawiony przed sądem i zwolniony bez postawienia zarzutów. Stamtąd udał się do ambasady Meksyku, gdzie

przebywała jego matka, która była Meksykanką. Po miesiącu władze ambasady wydalili go. W marcu 1937 r. udał się do honduraskiego przedstawicielstwa, gdzie przebywał święty Josemaría, założyciel Opus Dei. Napisał dziennik ze swojej podróży, który zatytułował „Z Madrytu do Burgos przez Guadalajarę”.

Po wojnie uzyskał tytuł doktora inżyniera budownictwa, a także doktora filozofii i prawa kanonicznego. Był bliskim współpracownikiem świętego Josemarii i został jego pierwszym następcą na czele Opus Dei. Otrzymał liczne zadania ze Stolicy Apostolskiej, zwłaszcza podczas Soboru Watykańskiego II.

Vicente Rodríguez Casado był studentem filozofii i literatury na Uniwersytecie Centralnym (obecnie Complutense). W młodości brał

udział w tradycyjalistycznych działaniach politycznych.

W grudniu 1935 r. spotkał również założyciela Opus Dei w tej samej Academia Residencia DYA. Tam zaczął otrzymywać kierownictwo duchowe od Escrivy i często uczestniczyć w działalnościach rezydencji, a w 1936 r. Poprosił o przyjęcie do Opus Dei, w którym pozostał do końca życia.

Kiedy wybuchła hiszpańska wojna domowa, jego ojciec, oficer wojskowy, okazał swoją sympatię dla sił, które powstały przeciwko ustanowionemu rządowi, więc ojciec i syn musieli ukrywać się w norweskim przedstawicielstwie.

Później został profesorem nowożytnej i współczesnej historii powszechnej na uniwersytetach w Sewilli i Complutense w Madrycie, a także założył Universidad Hispanoamericana de Santa María

de La Rábida. Był jednym z odnowicieli studiów historycznych nad XVIII-wieczną Hiszpanią, a zwłaszcza nad panowaniem Karola III.

Poświęcił się również polityce i szkoleniu robotników i chłopów. Oprócz obowiązków politycznych w Madrycie jako dyrektor generalny ds. informacji i dyrektor Instytutu Społecznego Marynarki Wojennej, rozszerzył swoje nauczanie i pracę społeczną w Sewilli, Huelvie i Madrycie. Wspierał kształcenie nauczycieli i studentów na Uniwersytecie Piura w Peru.

Pozostawił po sobie wielu uczniów w swojej specjalności.

Trzeci był również studentem, w jego przypadku inżynierii górniczej. Przed 1936 r. Eduardo Alastrué dołączył do Falangi, jednej z grup politycznych wspierających powstanie przeciwko Republice. W

stolicy Hiszpanii zatrzymał się w *Residencia DYA*, gdzie poznał don Josemaríę Escrivá.

Podczas wojny domowej schronił się w poselstwie w Hondurasie, gdzie przez kilka miesięcy współpracował z Escrivá. W okresie powojennym zajmował różne stanowiska w SEU, Związku Studentów Uniwersyteckich, który był powiązany z Falangą. Uzyskał doktorat z nauk przyrodniczych i inżynierii górniczej. Pracował w Sewilli, uzyskując katedrę mineralogii, geografii fizycznej i geologii, a także odbył pobyty badawcze we Francji i Anglii.

Stopniowo jego relacje z założycielem i Opus Dei stawały się coraz bardziej sporadyczne. W 1949 r. objął profesurę w Saragossie, a później w Sewilli i Madrycie.

Jak widać, wszyscy trzej byli ludźmi, którzy nie darzyli sympatią

ówczesnego rządu i mieli poważne powody, by schronić się w miejscu, które było nawet umiarkowanie bezpieczne.

Przygotowania

Opierając się na tekście napisanym przez Álvaro del Portillo, zbadaliśmy konkretną trasę, którą pokonali w tamtych dniach, aby ją udokumentować, opublikować i ułatwić innym podróży. Odtwarzając ich trasę, zweryfikowaliśmy wysiłek, jaki podjęli, choć logicznie rzecz biorąc, bez presji okoliczności: byli dezertkami z wojska i groziło im rozstrzelanie.

Intensywne pragnienie Álvaro del Portillo, aby przejść przez front, nie wynikało li tylko z pobudek patriotycznych - choć nie brakowało mu patriotyzmu - ale z pragnienia „osobistej współpracy w sprawach, które Założyciel chciał mu powierzyć”, co wskazywało na

pragnienie wierności Bogu poprzez pomoc Escrivie, pragnienie, które prawdopodobnie było również obecne u pozostałych dwóch przyjaciół.

Ryzykowność planu oznaczała jednak, że konieczna była nadzwyczajna interwencja, aby Isidoro Zorzano zezwolił na ewakuację. Zorzano był najstarszym spośród członków Dzieła i działał jako ich dyrektor w Madrycie.

Pewnego dnia, gdy modlił się przed swoim krucyfiksem, który zwykle nosił w kieszeni, Pan uświadomił mu, że mogą przejść i dotrzeć do Burgos w dniu *Virgen del Pilar* [Matki Bożej z Pilar]. Za pomocą listu napisanego szyfrem poinformował o tym Założyciela.

Pisanie kodem było środkiem bezpieczeństwa w czasie wojny, ponieważ wiadano, że cenzorzy sprawdzą treść.

Kiedy już zdecydowali się przejść z jednej strony na drugą, zaczęli wykorzystywać możliwości ludzkie, którymi dysponowali. Po początkowym okresie fizycznej rekonwalescencji, cała trójka udała się na stację rekrutacyjną, aby dołączyć do armii republikańskiej.

Przede wszystkim chcieli dostać oddelegowanie na front, co pozwoliłoby im na ucieczkę. Ale ponieważ ich wiek poborowy minął, zrobili to pod innymi nazwiskami i datami urodzenia.

Gdy nie udało im się osiągnąć celu, jakim był przydział na front, dezercerowali i zaciągali się ponownie pod inną tożsamością. Operacja ta była powtarzana kilkakrotnie: trzy razy w przypadku Del Portillo, dwa razy w przypadku Alastrué i Rodrígueza Casado, starając się, jak zawsze, zostać przydzielonym na front.

Ponieważ przydziały, które otrzymali, nie były odpowiednie dla ich planów ucieczki, ponieważ nie zostali wysłani na front, postanowili oddać się w ręce Boga i pozwolić Opatrzności pokierować ich życiem.

Z taką ufną postawą i po wielu perypetiach, które można by określić jako opatrznościowe, okazało się, że cała trójka trafiła razem do armii liczącej 400 000 ludzi. To nie jest mały zbieg okoliczności.

Początkowo cała trójka została przydzielona do 21 Brygady, która 24 sierpnia 1938 r. wyruszyła do Alcalá de Henares, miasta położonego niedaleko Madrytu, stolicy Hiszpanii. Nagle przecięto konwój, w którym jechali, ciężarówka z Eduardo Alastrué została, a Del Portillo i Rodríguez Casado odjechali.

Tej nocy dotarli do małej wioski Anchuelo, bardzo blisko Alcalá de Henares, wciąż w okolicy Madrytu.

Był to kontyngent na ogół słabo wykształconych mężczyzn, wysoce zideologizowanych, bez morale bojowego, zawsze źle wyposażonych i źle obutych, w espadrylach.

Dowódcy nieustannie obawiali się ucieczki podkomendnych z frontu. Morale było bardzo słabe.

Alvaro del Portillo zauważył: „Pośród tak wielu bluźnierców, których każda myśl i rozmowa jest dla nas wyjątkowo nieprzyjemna, potrzeba odciążenia się poprzez wymianę wrażeń z bratem jest bardziej aktualna niż kiedykolwiek”.

Dwa dni później obaj odeszli do pobliskiego gaju, aby spędzić trochę czasu na modlitwie z Panem. Nie usłyszeli wezwania generała swojego batalionu, który wycofał oddział na tyły, więc kiedy wrócili do wioski, musieli dołączyć - po dobrej reprimendzie - do innego batalionu, który miał wyruszyć na front. Byli

więc nadal razem i we właściwym kierunku.

Wkrótce potem dowódcy zdecydowali, że dwustu żołnierzy powinno wyruszyć do Chiloeches, wioski niedaleko Guadalajary. Del Portillo został mianowany do tej dwunastki, a Vicente Rodríguez zgłosił się na ochotnika. Wyruszyli, by dołączyć do kompanii strzelców-grenadierów. Dotarli do Chiloeches, gdzie przebywali zaledwie trzy dni.

Miało tam miejsce interesujące wydarzenie.

Nowy korpus potrzebował kaprali, czyli najniższego dowództwa wojskowego, a poszukiwano osób z doświadczeniem wojskowym lub milicyjnym oraz znajomością czytania lub pisania. Álvaro del Portillo i Vicente Rodríguez nie zawahali się i chociaż nigdy nie służyli w wojsku, zostali kapralami armii republikańskiej, co dało im

pewną przewagę wobec porucznika z batalionu, niepodległościowcem - Katalończykiem o nazwisku Fraderas, pozwalając tym samym na większą swobodę ruchów.

Ostatniego dnia sierpnia opuścili Chiloeches i przenieśli się do Fontanar, graniczącego ze stolicą Guadalajara, około dziesięciu kilometrów na północ. Pozostali tam przez ponad miesiąc. Klimat moralny był nadal bardzo zły: był niewielu, którzy nie bluźnili. Dwóm przyjaciom udało się spać w rogu wejścia do domu, więc mieli trochę izolacji.

W międzyczasie porucznik Fraderas poprosił Del Portillo o sporządzenie listy faszystów infiltrujących batalion, co było oznaką zaufania, jakim darzył młodego kaprala i żalosnej dyscypliny panującej w tej resztki republikańskiej armii.

Mając wybór, umieścił na liście tych, którzy najbardziej bluźnili, a kiedy ci żołnierze zostali zwolnieni, w zastępstwie przybył Eduardo Alastrué, aby wypełnić jedno z tych miejsc.

Po raz kolejny cała trójka była razem, a ich celem było zrobienie planu ucieczki.

Ale najpierw trzeba było zadbać o życie pobożne, które było tak zagrożone w tym środowisku. Codzienny harmonogram był wymagający: wstawanie, kolejka po słoń, gimnastyka. Podczas ćwiczeń fizycznych modlili się w myślach, próbując modlić się do Pana, ale czasami pomijali gimnastykę, aby modlić się podczas spaceru.

Po południu mieli kolejny czas modlitwy myślanej, po obiedzie, w pozycji leżącej, po instruktażu lub po kąpieli w cofce rzeki Henares. Przed kolacją kończyli odmawiać różaniec

święty (nabożeństwo maryjne), a po kolacji odmawiali Preces Dzieła przed pójściem spać. Są to modlitwy, które członkowie Opus Dei odmawiają każdego dnia.

Zaprzyjaźnili się również z niektórymi chłopakami, chociaż nigdy nie byli w stanie otworzyć się na duchowe zwierzenia.

2 października, w dziesiątą rocznicę założenia Opus Dei, Alvaro del Portillo uzyskał pozwolenie od porucznika na krótką podróż do Madrytu. Spotkał się tam z krewnymi świętego Josemarii oraz z Isidoro Zorzano. Nalegał, aby Zorzano dał mu konsekrowane komunikanty.

Rodríguez Casado pamiętał, że „kiedy powiedział mu [Isidoro], jak dobrze radzimy sobie w Fontanar, ten dał mu kilka poleceń na czas, gdy będziemy w Burgos z Escrivą”. Del Portillo był zaskoczony zapewnieniem, z jakim Zorzano

przyjął go za pewnik, że projekt ucieczki zostanie szczęśliwie zwieńczony 12 października. Logicznie rzecz biorąc, przybycie Najświętszego Sakramentu było wielką nowością w życiu trzech uciekinierów.

Ucieczka

Wczesnym rankiem 9 października batalion wyruszył na północ w kierunku frontu - nareszcie!

Był to bardzo żmudny marsz pieszo przez około siedemdziesiąt kilometrów. Przeszli przez wioski Razbona (gdzie zjedli śniadanie) i Tamajón, docierając we wczesnych godzinach dziesiątego do kilku slumsów w pobliżu Roblelacasa. Wszystko to w prowincji Guadalajara.

Rodríguez Casado i Alastrué byli chorzy na żołądek od śniadania,

które zjedli w Razbona, co sprawiło, że byli bardzo słabi.

Dzień po przybyciu, 10 października, obaj kaprale dowiedzieli się, każdy inną drogą, że istnieje możliwość przejścia przez szczyt Ocejón, który jest najwyższym wzniesieniem w tym obszarze należącym do pasma górskiego Ayllón.

Najpierw należało przejść przez wioskę Majaelayo, a następnie wspiąć się na zbocze góry.

Del Portillo szybko zorganizował ucieczkę. Musieli poprosić o pozwolenie porucznika, który nie wahał się go udzielić, ponieważ miał duże zaufanie do swoich dwóch kaprali i to był klucz, który pozwolił na rozpoczęcie ucieczki.

Alastrué został wybrany przez porucznika na towarzysza Álvaro del Portillo, ponieważ nie było wskazane, aby iść samemu, ze

względu na niebezpieczeństwo ucieczki, jak doradził mu pewien sierżant.

We wczesnych godzinach 11 października trzech ekspedytorzy, że tak powiem, opuścili szalasy i po przyjęciu komunii na moście nad pobliskim strumieniem, pobiegli przez Campillo i Majaelayo w deszczu i skierowali się do cieką wodnego na zboczu Ocejón, który widzieli dzień wcześniej.

Po pokonaniu pierwszego grzbietu musieli zejść, ponieważ góra, która wyłaniała się po ich lewej stronie, nie wydawała się łatwa do zdobycia, ale całość wydłużyła się i po zejściu trochę musieli ponownie wspiąć się w wilgotnej mgle.

Na szczycie była już godzina dwunasta, na horyzoncie widzieli wioskę i już zorientowani, dokąd mają iść, schodzili przez teren luźnych, mokrych i śliskich kamieni

łupkowych, które przeplatały się z mącznicą lekarską, która jest pełzającą rośliną, również śliską, tak dotarli do koryta strumienia Fragüela.

Deszcz, wiatr, mgła, luźny łupkowy teren i krzaki mącznicy lekarskiej, śliskie w deszczu, sprawiły, że nie było to niemożliwe, ale było bardzo ciężko.

Ostatnie zejście zajęło dwie wyczerpujące godziny.

Szli dalej równolegle do strumienia, po podłożu z luźnych łupków i mącznicy lekarskiej, po bardzo stromym zboczu, aż dotarli do rzeki Sonsaz. Przeszli przez nią po drewnianym moście z dwóch lub trzech desek.

W tym czasie Eduardo Alastrué i Vicente Rodríguez Casado byli praktycznie bez jedzenia od trzech

dni, a Álvaro Del Portillo był prawie boso.

Z łąki przed mostem zauważyli wioskę, a roztropność kazała im spożyć konsekrowane komunikanty, które jeszcze im pozostały, aby uniknąć ewentualnej profanacji.

Wioska, Las Tainas de Robledo, okazała się opuszczona.

Kolejna stroma wspinaczka i kolejne strome zejście, oba bardzo trudne.

Ten sam teren co poprzednio, łupki i mącznica lekarska, mokro, ślisko i nadal żadnego jedzenia poza kilkoma znalezionymi dzikimi owocami.

Po dwunastu godzinach marszu i przekroczeniu rzeki Sorbe bez mostu, spędzili noc w jaskini.

Następnego dnia, 12 października, wstali krótko po 6 rano i ponownie się modlili.

Przed wyruszeniem opróżnili swoje manierki, nie pijąc niczego, ponieważ spodziewali się, że wkrótce dotrą do wioski i przyjmą komunię. W tym czasie według ówczesnych przepisów post eucharystyczny, czas, który musiał upłynąć bez jedzenia i picia przed komunią, rozpoczął się o północy poprzedniego dnia.

Znowu kolejne wzniesienie, które wkrótce staje się niemal płaskim terenem.

Tutaj teren jest mniej nierówny, porośnięty skalniakami, dębami, a później sosnami. Znaleźli ślady wozów i kóz, które wskazują, że zbliżyli się do wioski.

Z wysokiego punktu na drodze, na polanie, zobaczyli małą wioskę z kościołem, która, jak się później dowiedzieli, nazywała się Cantalojas. Była 8:30, Rodríguez Casado zastanawiał się, czy mogą usłyszeć dźwięk dzwonów i w tym momencie

usłyszeli dzwonienie, które brzmiało jak chwała, potwierdzając, że wioska jest ich pożądanym celem. Del Portillo opisał to w następujący sposób: „Nie sądzę, aby ludzkie dźwięki były kiedykolwiek bardziej harmonijne niż te z dzwonnicy tego biednego wiejskiego kościoła”.

W środku sosnowego lasu spotkali grupę pasterzy, którzy już ich widzieli i byli przerażeni. Aby pokazać swoje dobre intencje, cała trójka oddała swoje karabinki i wyruszyła do Cantalojas.

Ponieważ jednak była to kwestia przejścia z jednego frontu na drugi, trójka uciekinierów wciąż była w poważnym niebezpieczeństwie. Na placu w Cantalojas, wiosce znajdującej się na tym samym froncie, znajdował się duży garnizon składający się z sekcji Falangi, sekcji Requetés i Guardia Mora.

Mieli informacje, że trzech republikańskich żołnierzy zbliża się do wioski i nie wiedzieli, czy jest to straż przednia, czy atak wroga. Na wszelki wypadek ustawili karabiny maszynowe, aby odeprzeć atak, gdy tylko wróg pojawi się na oczyszczonym obszarze otaczającym wioskę, skąd mogli strzelać do woli.

Ponadto, zgodnie ze zwykłą taktyką wojskową, oficerowie mieli posterunek wartowniczy z trzema mieszkańcami wioski przy wyjściu z sosnowego lasu, uzbrojonymi i ukrytymi, z rozkazem strzelania do każdego obcego przekraczającego ziemię niczyją.

Tego ranka przyszła kolej na Rafaela Molinero Cerezo, Ramóna Nicolása Montero i Juana José Molinero Redondo, a kiedy trzech uciekinierzy zbliżyli się, zostali zatrzymani i zapytani o hasło, ale pomimo braku

odpowiedzi odmówili zastrzelenia ich: coś w nich im to odradzało.

W wiosce zostali ciepło powitani i mogli uczestniczyć w mszy *Virgen del Pilar*. Po obiedzie rozpoczęły się oświadczenia, a wraz z nimi zdumienie słuchających o niebezpieczeństwach, na jakie się narazili. W pewnym momencie dowódca Gwardii, który spisywał ich zeznania, rzucił ołówek na stół i wykrzyknął: „Ale czy oni nie zdają sobie sprawy, że cudem żyją!”.

Ponowne spotkania

Co stało się później? Rodzina Vicente Rodrígueza Casado spotkała się z nim następnego dnia w Jadraque. Vicente był bardzo chudy.

Poinformowali Escrivę telefonicznie o szczęśliwej wiadomości. Grupa przeniosła się do Sigüenzy, a dzięki dobrym znajomościom ojca Vicente, który był pułkownikiem, całej trójce

oszczędzono miesięcznego pobytu w obozie dla zbiegłych więźniów w Sorii, zwyczajowego środka dla wszystkich, którzy przeszli front.

Czternastego dnia przybyli do Burgos, gdzie spotkali się z Don Josemarią i rodziną Álvaro del Portillo. Podczas rodzinnego obiadu trzech nowo przybyli wspominali swoje przygody. Słuchając opowieści, a później czytając relację napisaną przez Del Portillo, łatwo zrozumieć komentarze matki i siostry Vicente: „Matka Boża cię chroniła! Zachowała cię na coś wielkiego”, a także refleksję Escrivy skierowaną do Rodrígueza Casado: „Byłem zdumiony nadprzyrodzoną pomocą, która nieustannie cię tam spotykała”.

Na podstawie tego opisu możemy zrozumieć nasze zainteresowanie odzyskaniem tej ścieżki dla historii i ułatwieniem jej przejścia każdemu,

kto chce przypomnieć sobie te
wyjątkowe wydarzenia.

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/ucieczka-przez-front-alvaro-del-portillo-podczas-hiszpanskiej-wojny-domowej/> (04-04-2025)